Nr. 43.




Sierpień.

Rok XI. Zeszyt 3.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1894.

# Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya" z wezwaniem: *„N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan"*; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

# WIADOMOŚCI z MISYI.

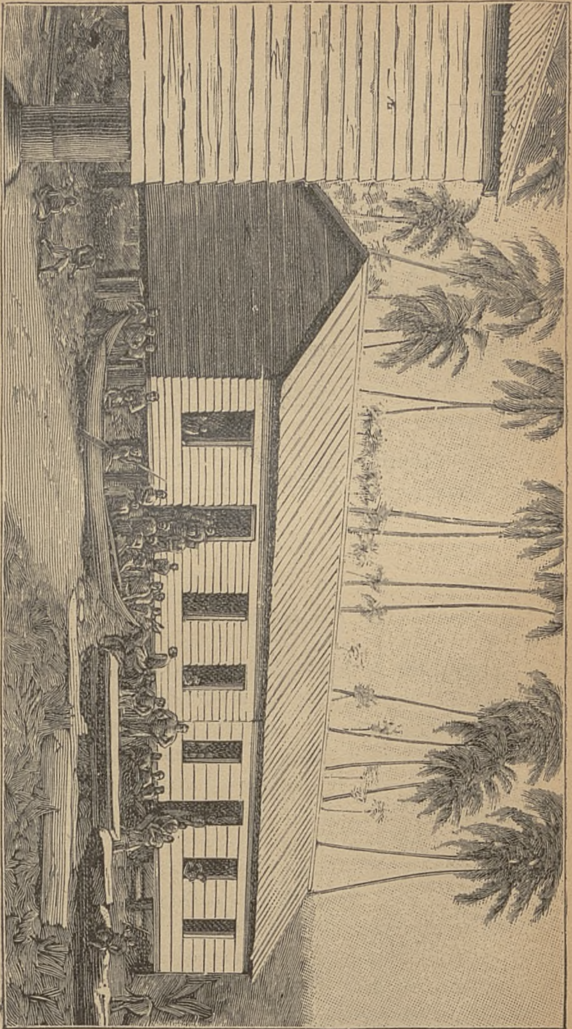
## AZYA.

### I. List Siostry Solomiac z Cze-kiang do Ks. Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa.

*Ning-po w czerwcu 1892 r.*

*Przewielebny Ks. Dyrektorze!*

Przesyłając rachunki Dzieła św. Dziecięctwa, pozwolę sobie donieść Ks. Dyrektorowi o kilku szczegółach, świadczących o szybkim Dzieła rozwoju pomimo przeszkód i trudności. Bezwątpienia słyszał Ks. Dyrektor o zaburzeniach zeszłorocznych nad brzegami rzeki Yang-tse-kiang i o okropności zniszczenia, z którego i teraz jeszcze się kraj nie podniósł; niepotrzebną więc byłoby rzeczą opowiadać na nowo o tych smutnych wypadkach. Chociaż rozbójników rozpędzono, to jednak zbyt blizkiemi jesteśmy tych zdarzeń, żeby nie odczuwać bolesnych ciosów nieszczęścia. Przestrach niemal nas oszołomił i powstrzymał od wypełniania obowiązku tak miłego i tyle pociech przynoszącego, t. j. od zyskiwania dusz,



Nowa Pomerania: Zakład Najsłod. Serca Jezusowego (str. 90).

odwiedzania codziennego ludności Ning-po, niezmiernych jego przedmieść i wiosek, wieńcem rozłożonych około tego miasta na pustej równinie. Musiałyśmy niestety przez trzy miesiące (od 28 maja do 26 sierpnia) z rezygnacyą zostawać w domu i oczekiwać pomyślniejszych dni. Roztropność nakazywała nam tego rodzaju klauzurę, a Imci Ks. Wikaryusz apostolski nie wahał się zobowiązać nas do niej najsurowiej, co może więcej jeszcze jemu, niż nam sprawiło przykrości. Posłuszeństwo i zgadzanie się z wolą Bożą zostało wynagrodzone, bo za to teraz po dziewięciomiesięcznej tylko pracy, ku wielkiej radości naszej, zapisałyśmy w księgę żywota 2162 dusz. Tak znacznej liczby chrztów nie było w żadnym z poprzednich lat. Oby Pan Jezus także Ks. Dyrektorowi i członkom Dzieła zesłał podobną pociechę do tej, którąśmy miały, ofiarując Boskiemu Zbawcy tyle aniołków na Jego cześć i chwałę.

Mówmy teraz o drogiej naszej dziatwie. Część wyrzutków same odszukujemy i dokładamy wszelkich starań, by je zaprowadzić do nieba; inne zaś dostają się do naszych rąk bez wszelkiego trudu z naszej strony, bo znajdujemy je pod drzwiami naszemi. Zapewne przyprowadzają je do nas ich Aniołowie Stróżowie ku niezmiernej naszej radości.

Mamy w naszym zakładzie sierot małą dziewczynkę Y-sin, o której najpierw chcę Ks. Dyrektorowi kilka słów napisać. Pewnego poranku chciały ze mną mówić dwie osoby niosące koszyk średniej wielkości, przykryty płachtą. Domyślałam się, że to mała niespodzianka; podniosłam więc płachtę i zobaczyłam biedne dziewczę, zgięte we dwoje, pokryte łachmanami i niemal zaduszone z powodu braku powietrza. Trzeba więc było jak najprędzej tę biedną dziewczynkę zanieść do szpitala, gdzie dopiero się przekonałam, w jak opłakanem była położeniu. Zdawało się, że

członki jej już się nie trzymają siebie; był to istny szkielet, żywy wprawdzie, ale niezdolny do zrobienia choćby jednego kroku. Bogu dzięki, była w niej jeszcze iskierka życia. Okropna obawa rozdzierała mi serce: „Czy będzie jeszcze tyle czasu, mówiłam sobie, żeby ją przysposobić do Chrztu?“ Widziałam bowiem, że lada chwila może się przenieść na łono wieczności. Dzięki staraniom i troskliwości infirmarek przyszła jakoś do siebie, lecz tylko na chwilę. Niedługo nadeszła krytyczna chwila, gdzie sądziłyśmy, że już z nią koniec. Przecież wyrok Boski widocznie jeszcze nie zapadł. Dziewczynka przyszła do zdrowia. Teraz oparta na kulach może już chodzić do kaplicy dla wysłuchania Mszy św. i nauki, stąd udaje się do pracowni, a następnie wraz z towarzyszkami idzie na posiłek. W kaplicy wszystkich buduje dobrem zachowaniem swojem i pobożnością, a w pracowni jest dla drugich niemą zachętą do pracy. Pierwszego maja ugościła po raz pierwszy w swojem sercu Boskiego Zbawcę, a 5 czerwca przystąpiła do sakramentu Bierzmowania.

Inna sierota niemniej dziwnym trafem dostała się do naszego zakładu. Było to w styczniu, kiedy przyprowadzono do nas staruszkę chrześcijankę, która nas przywitała temi słowy: „Przynoszę wam podarunek na nowy rok“. Podarunkiem tym była mała dziewczynka, pokryta brudnymi łachmanami dla schronienia jej przed ostrem zimnem. Nikt nie miał odwagi dotknąć się jej, gdyż rozchodziła się dokoła niemiła i nieznośna woń. Siostra furtyanka, która spędziła wśród Chińczyków 44 lat, przyznała się, że nigdy jeszcze nie widziała tak wielkiej nędzy i tak wielkiego nieszczęścia. Zapytałyśmy się staruszki, gdzie znalazła taki skarb. „Na ulicy“ odpowiedziała. „Ależ dziewczę już zmarło“, powiedziałyśmy, widząc, że nie daje oznak życia. „Nie, odrzekła staruszka,

jeszcze przed chwilą oddychała". Po dokładniejszem zbadaniu przekonałyśmy się, że w istocie jeszcze żyła. Oddano ją infirmarce, która zaopatrzywszy ją, włożyła do łóżeczka czystego i ciepłego. Biedna dziecina dogorywała, a wobec tego groźnego położenia, nie miałyśmy już nadziei pouczenia jej najpotrzebniejszych prawd wiary. Kazano staruszce, by jej mówiła o Bogu, o niebie i o tem, w co wierzyć powinna; wszystkiego słuchała z uwagą i pojmowała. Po dwóch dniach, właśnie w chwili, gdy siostra odbywała zwykłą wizytę, dziecko zemdlało. Natychmiast skropiono głowę jego wodą Chrztu św. w przekonaniu, że już nie dożyje następnego poranku. Omyliłyśmy się, albowiem następnego poranku miała się lepiej. Obecnie cieszy się nasza Józia A-von życiem i zdrowiem; z dawnych jej słabości i śladu nie ma. Jest bardzo żywa i pojętna; przygotowuje się do pierwszej Komunii św., bo liczy już 10 lat. Możemy się spodziewać, że odwdzięczy się za odebrane usługi i będzie pożyteczną dla zakładu.

Wiosna jest przedewszystkiem porą kwiatów, dlatego słusznie cieszyłyśmy się, że Niepokalana Dziewica wyjedna nam obfite żniwo. I nie zawiodłyśmy się. Otrzymałyśmy pewną liczbę dzieci od 3 do 7 lat, które stanowią ozdobę naszego zakładu. Między niemi znajduje się jedna dziewczynka, o której chciałabym jeszcze Ks. Dyrektorowi donieść kilka słów. Dziewiętnastego maja porzucono pod naszą bramę dziewczynkę, która z wejrzenia mogła liczyć około 12 lat. Ze wstrętem odwracano od niej oczy i nikt nie ważył się do niej przybliżyć, gdyż rozchodziła się koło niej wstrętna woń. Wzruszona litością, bo to przecież członek cierpiącego Chrystusa, kazałam naszemu staremu stróżowi, żeby ją zaniósł do jednego z pokojów wewnątrz domu; uczynił to wprawdzie, lecz niechętnie. Tu dopiero przekonałyśmy się o nie-

szczęsnem jej położeniu. Ciało jej było poszarpane, członki wysuszone i wychudłe, a oddychać blizko niej było niepodobieństwem. Siostra infirmarka musiała się zdobyć na całą swą odwagę, żeby nam pomódz przy ubieraniu dziewczynki, co wymagało wiele czasu i cierpliwości. Spostrzegłyśmy na głowie jej szeroką i głęboką ranę. Zapytałyśmy się jej, skąd ta rana pochodzi, czy to nie jest czasem skutek długiej choroby? „Nie, to moja macocha przyprowadziła mnie do tego stanu: Widząc mnie chorobliwą i niezdatną do robót domowych, uważała mnie za coś nieużytecznego, ba nawet uciążliwego, dlatego też starała się wszelkim sposobem pozbyć się mnie jak najprędzej. Dostałam też więcej bicia, aniżeli chleba; ażeby już raz ze mną skończyć, uderzyła mnie kamieniem w głowę. Nie potrafię powiedzieć, w jaki sposób aż tu dojść mogłam“. — Troskliwa opieka, zdrowy i posilny pokarm przywróciły jej część utraconych sił. O własnych siłach, czepiając się poręczy, potrafi zajść do kliniki, żeby sobie dać zaopatrzyć ranę na głowie, która dotychczas jeszcze się nie zagoiła zupełnie. Uczy się katechizmu, ile jej siły na to pozwalają i to z widocznem zadowoleniem, żeby się módz przygotować do Chrztu św. Czyż dobra Tsay-Kuo byłaby dostąpiła tak wielkiej łaski bez Dzieła św. Dziecięctwa?

Czas już skończyć, a przecież nie mogę tego uczynić, nie wspomniawszy jeszcze o jednem zdarzeniu. Dwie Siostry wyjechały, ażeby uzbierać kilka kłosów na niezmiernej niwie naszego Zbawcy. Na drodze spotkały kłócącą się rodzinę, która zostając w ostatniej nędzy, nie mogła się dłużej razem utrzymać. Wskazując zaś na dziecię, mówili ci ludzie bez serca: „Jeszcze i to dziecko trzeba żywić“. Następnie porwał ojciec biedne dziecko, które liczyło może rok, a co najwięcej 18 miesięcy, i nielitościwie uderzył

jego głową o bruk. Podobne zdarzenia nie są rzadkie u biednych tych wieśniaków.

Nasz zakład sierot liczy 169 dziewczynek. Pomiędzy niemi jest 90 w wieku od 3 do 7 lat, a z tych jedna trzecia słabowitych. Stąd może Ks. Dyrektor poznać, że jest zatrudnienie i dla większych sierot, które u nas pozostają. Pan Jezus nie opuści ich i pod Jego Boską opieką będą się pomnażać w latach i w cnocie; obdarzy On nas wszystkich i naszych dobroczyńców najobfitszem błogosławieństwem. Codziennie zanoszą modły przed tron Najwyższego za swoich dobroczyńców, którzy się starali tak o ich duszę, jako też o ich ciało.

Ks. Dyrektor raczy przyjąć i t. d.

unižona sługa

*Ludwika Solomiac*

Siostra Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

## II. Wyciąg z listu Siostry Maryi Emanueli z misyi w Kiang-nan w Chinach, do Ks. Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa.

W liście tym podane są szczegóły o jednej dzieweczce chińskiej utrzymywanej jałmużną ofiarowaną na ten cel przez jedne z panienek w Belgii, przystępującej po raz pierwszy do Komunii św. Jakkolwiek przesłane były głównie dla jej dobrodziejki, przecież sądzimy, że i inni członkowie Dzieła przeczytają je z przyjemnością.

*Przewielebny Ks. Dyrektorze!*

Stosownie do życzenia Ks. Dyrektora nadałyśmy tej małej sierotce imię Renaty i aby więcej można o niej szczegółów przesłać jej młodej dobrodziejce, wybrałyśmy ją z pośród tych dzieci, które dostając się do nas już po odkarmieniu, nie potrzebują być

wysyłane do mamek. Mała Renata ma już czwarty rok, jest wielka na swój wiek, wygląda pięknie i zapowiada się bardzo inteligentnie. — Winna ona ocalenie swego życia Dziełu św. Dziecięctwa. Przed niejakim czasem matka jej, poganka, przyniosła ją sama, mówiąc z płaczem: „Błagam was, przyjmijcie to dziecię, które wam daruję. Jeśli go nie weźmiecie, zabije je jego babka, która powiedziała, że jest to tylko bezużyteczny ciężar i że my z dziewczyną nie mamy co robić w domu“.

Z przykrością tylko można powtórzyć takie słowa, zwłaszcza kiedy się ma przed oczyma tę śliczną małą dziecinę, już czteroletnią, silną i pełną zdrowia.

Renata bez trudności przyzwyczaiła się do nowego mieszkania, jakie jej Opatrzność przeznaczyła, a gdzie znalazła więcej troskliwości niż u swej rodziny. To też twarzyczka jej zawsze wesoła, jest odblaskiem szczęścia, jakiego teraz zażywa. Co do kosztów utrzymania w przybliżeniu, o jakie Ks. Dyrektor pyta, to mniej więcej dochodzą one do sumy 100 franków rocznie.

Szlachetna myśl tej dobrej panienki zbudowała nas bardzo i nie wątpimy, że Zbawiciel odda jej stokrotnie za ten piękny uczynek, spełniony względem tych, których On tyle ukochał...

*Siostra Marya Emanuela.*

---

## AFRYKA.

### III. List Ojca Génie, misyonarza w Cymbebazyi, do członków Dzieła św. Dziecięctwa.

*Kassinga 28 listopada.*

*Kochani członkowie!*

Już cztery lata upłynęły, jak ostatni raz podałem zarys owoców, zebranych przy pomocy waszej łaskawej

jałmużny w misyi cymbebazyjskiej. Niech mi także dzisiaj wolno będzie przesłać wam wiadomość o tem, co odtąd wspaniałomyślne wasze Dzieło uczyniło, i co jeszcze, jak się spodziewamy, uczyni w naszej prefekturze apostolskiej. Ażeby zaś mówić jasno i nie powtarzać się, rozłożę całą moją pracę na pięć ustępów:

1⁰ Podam ogólny zarys postępu Dzieła.
2⁰ Zatrudnienia naszych wychowanków.
3⁰ Usposobienia religijne dzieci.
4⁰ Powiem nieco o wolnych dzieciach krajowców.
5⁰ Wreszcie o smutnym losie dzieci pogańskich.

## I. Ogólny zarys postępu Dzieła.

Kiedy posyłałem wam ostatnie sprawozdanie, liczyła nasza misya 60 wykupionych dzieci, zebranych w domu sierot w Kassinga. Ponieważ szczupłe nasze zasoby nie pozwalały nam utrzymywać Sióstr do wychowywania dziewcząt, byliśmy zmuszeni nielitościwie odmawiać, gdy nam je chciano sprzedać; krajowcy, którzy nam jeszcze nie dowierzali, z trudnością powierzali nam wychowanie swych synów: chrzty rozpoczynały się mozolnie. Dzisiaj najstarsi wychowankowie nasi tworzą już osadę chrześcijańską złożoną z 12 rodzin. Trzydzieści dziatek przeniosło się do nieba, gdzie wstawiają się, jak o tem mocno przekonani jesteśmy, za swoimi drogimi dobrodziejami, którym zawdzięczają zbawienie wieczne.

Wszystkich dzieci razem liczymy do 200, z których czwartą część stanowią dziewczęta, zostające pod opieką czterech zakonnic św. Józefa z Kluny. Dzieło posiada cztery domy, których zakres pracy rozciąga się na przeszło 100 mil. Mieszkańcy z Wimbondu współubiegają się z mieszkańcami Wangangela, ażeby nam sprzedać swoje dzieci, chłopców i dzie-

wczęta. Jednakowoż, jak już wyżej powiedziałem, nie możemy zawsze wszystkich wykupić, musimy się więc uciekać do wybiegów, ale w ten sposób, żeby ich nie zniechęcić. Wreszcie udzieliliśmy przeszło 500 chrztów. Słusznie więc możemy powiedzieć, że żniwo wprawdzie wielkie, ale zasobów i robotników mało.

### 2. Zatrudnienia naszych wychowanków.

Ponieważ dzieci nasze są przeznaczone z jednej strony do tworzenia osad chrześcijańskich, w których zarabiać sobie mają na życie, a z drugiej do wspomagania misyonarzy swoją pracą, dlatego uczymy je rolnictwa i różnych rzemiosł, jak np. stolarstwa, ciesielstwa i murarstwa. Nawet kuźnia ma swoich uczniów. Pomiędzy rolnikami zasługują niektórzy rzeczywiście na pochwałę. Artur uprawia rolę po mistrzowsku i mógłby współubiegać o nagrody na konkursie europejskim. Konstantyn robi ścieżki w ogrodzie, utrzymuje w nim ład, polewa go, sieje i sadzi w swym czasie, nie radząc się wcale kalendarza. Joachim jest zręcznym woźnicą; zaprzęgiem swoim przebywa nieraz setki mil po górach i dolinach, bagnach i rzekach; jeżeli się zepsuje koło, sam sobie je naprawi, jeśli się dyszel złamie, sam sobie nowy wprawi. Izydor jest cieślą i doskonale umie obrabiać belki. Józef i Augustyn są mistrzami w budowaniu gmachów. Wincenty jest kowalem, a Franciszek piekarzem i zarazem kupcem. Jako kupiec odznacza się niezwykłym sprytem, tak dobrze zawiaduje sklepem, że nigdy nie ponosimy żadnego uszczerbku, ale owszem zawsze zyskujemy.

### 3. Usposobienia religijne dzieci.

Przeważna część naszych wychowanków odznacza się życiem prawdziwie chrześcijańskiem. Większa ich

połowa przyjęła już pierwszą Komunię świętą. Przystępują oni często do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza; niektórzy z nich zasługują nawet na Komunię tygodniową, gdyż życie ich jest bardzo pobożne i doskonałe pod każdym względem. Wszyscy mają gorące nabożeństwo do Pana Jezusa ukrytego w Przenajśw. Sakramencie, odwiedzają Go często, a w niedzielę i święta odmawiają niektórzy koronkę do Najśw. Maryi Panny przed Jego ołtarzem w czasie, gdy inni ich towarzysze się bawią.

Obecnie przygotowujemy 20 dzieci do chrztu wielkanocnego. Pewnego razu jedno z nich, spotkawszy mnie, tak do mnie mówi: „Ojciec, który uczy katechizmu, kłamie, a to nie dobrze". — „Jak to?" pytam się. — „Bo często mówi, opowiada dziecko, że te dzieci, które dobrze umieją katechizm i przykładnie się sprawują, będą ochrzczone, a oto ja od długiego już czasu wszystko umiem, czego Ojciec naucza i rzadko kiedy dostanę upomnienie, a mimo to nie otrzymuję chrztu". Zacząłem je pocieszać tłomacząc, że im lepiej będzie przygotowane, tem większe otrzyma łaski, ażeby następnie zostać dobrym chrześcijaninem, i tak się uspokoiło.

Dzieci nasze są zadowolone, że mogą brać udział w ceremoniach kościelnych. Wielka ich liczba umie doskonale służyć do Mszy św. i cieszy się, że może pouczać niektórych młodszych swoich współbraci. Naprzemian musi każdy służyć do Mszy św. przez jeden tydzień, a nierzadko się zdarza, że jeden i ten sam prosi, by dłuższy czas mógł do niej służyć, objawiając niezwykłą radość z tego, że usługując kapłanowi może być tak blizkim Przenajśw. Ofiary.

Niektórzy nie umiejąc jeszcze modlitw liturgicznych, dają swoim współbraciom podarunki, aby ich nauczyli odpowiedzi mszalnych.

W przeciągu tych czterech lat nawiedziła nas

także choroba. Tak przełożony, jak i podwładni, wszyscy prawie zapadli na influenzę. Kilku na nią umarło. Była to choroba dla nas tem sroższa, że nie znaliśmy ani jej istoty, ani lekarstw odpowiednich, ani nawet lekarza zawołać nie mogliśmy, gdyż dzieliła nas od niego przestrzeń 600 kilometrów. Trzeba się było spuścić ze wszystkiem na Opatrzność Boską i przygotowywać do śmierci tych, których Bóg do siebie powoływał.

Skoro tylko spostrzegliśmy, że ktoś znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci, przestrzegaliśmy go natychmiast. Chory żądał wtenczas spowiedzi i ostatniego namaszczenia, kładł na siebie szkaplerz i brał do rąk koronkę lub mały krucyfiks, który od nas otrzymał. Kiedy zapytałem się jednego z nich, czy boi się umierać, odpowiedział mi: „Nie, wcale się nie boję umrzeć; ta ziemia cóż to jest? Trzeba tylko na niej cierpieć i obrażać Boga, lepiej iść do nieba: Tak, Ojcze, cierpię z miłości ku Panu Bogu, pragnę uzyskać odpuszczenie grzechów. Najśw. Panna Marya jest moją matką, Ona mnie obroni przed szatanem". Oto uczucia, w jakich umierają nasi wychowankowie. Z wysokości nieba nie zapomną oni wstawiać się za swymi dobroczyńcami w Europie, którzy zgotowali im to szczęście, że poznali naszą świętą wiarę i utorowali im drogę do niebieskiej Ojczyzny.

Niektórzy umarli nagle, nie zaopatrzeni św. Sakramentami. Zrobiło to tak wielkie wrażenie na wszystkich, zwłaszcza na tych, którzy mało pamiętali o Bogu i o śmierci, że tłumnie zaczęli się zaraz garnąć do spowiedzi i Komunii św., ofiarując ją jużto za umarłych, jużto za siebie z prośbą o szczęśliwy zgon.

Jakkolwiek pod każdym względem należy się dziatkom naszym pochwała, iż tak wielkie postępy robią, to jednakowoż nie mamy jeszcze nadziei, abyśmy

z nich prędko mieli księży. Będąc dziećmi rodziców pogańskich, przywiązują się jeszcze wiele do starych przesądów, a co najgorsza, nie mają ochoty do nauki. Dlatego też można na razie mieć z nich co najwięcej Braci lub katechetów.

### 4. Wolne dzieci krajowców.

Pomiędzy naszymi wychowankami jest pewna liczba dzieci wolnych, pochodzących z różnych krajów, np. z Eware, Nemby i Gangelas. Są to po większej części synowie królów lub książąt, mających znaczenie w tym kraju. Dwaj najmłodsi Cyryl i Metody są synami wielkiego księcia ewarskiego Kawaugenoy, wodza znakomitego, który niedawno co okrył się sławą zwycięstwa odniesionego nad Okuagnamosami, ludem żyjącym z rozbojów i rabunków. Chociaż nie są jeszcze ochrzczeni, mimo to sprawiają nam wielką radość tak przez to, że są bardzo przywiązani do naszej św. religii, jako też przez to, że gardzą zwyczajami pogańskimi.

Kilka dni temu przybył do Ojca Przełożonego Amedeusz, syn sławnego Kihuako, wroga naszej religii, który złupił i zburzył misyę w Kubango. Rozpoczął z nim rozmowę o zwyczajach i zabobonach czarnych. Ojciec Przełożony rzekł mu: „Twoi współbracia porwą cię i zmuszą do naśladowania swoich obyczajów". — „Jakto?", odparł młodzieniaszek, „czyż Ojciec myśli, że ja pozwolę sobie to uczynić? Brzydzę się ich obyczajami i nie wierzę w ich przesądy i nie chcę nigdy w nie wierzyć". — „Ależ, dodaje Ojciec, porwą cię gwałtem i znieważą". — „Co, mnieby mieli porwać i obić, rzecze Amedeusz, umiem ja się dobrze bronić; zresztą i tak niewolno bić syna królewskiego, a ostatecznie mogą mnie zabić, jeżeli chcą; raz ochrzczony, nie boję się niczego". Ojciec

Przełożony chcąc jeszcze lepiej zbadać duszę młodzieńca, mówił dalej: „Gdy urośniesz, naród nie będzie cię chciał mieć naczelnikiem, jeżeli nie pójdziesz za ich śladami“. — „Ja nie potrzebuję, rzecze tenże, być koniecznie królem, gotów jestem zrzec się tronu i jako prosty rolnik uprawiać ziemię byle tylko być chrześcijaninem, abym pełniąc obowiązki religii chrześcijańskiej, dostać się mógł do nieba“.

Oto, kochani członkowie, uczucia dziecka liczącego dwanaście lat, znającego zaledwo pierwsze zasady naszej św. religii. Co za radość dla nas i dla wszystkich, którzy swą jałmużną wspierają tak św. Dzieło!

Jeszcze jeden przykład, aby pokazać przywiązanie naszych wychowanków do religii chrześcijańskiej i do misyi. Adolf jest synem niewolnika pewnego naczelnika, który go oddał na wychowanie do misyonarzy. Naczelnik ten wpada w gniew wielki z najmniejszej przyczyny. Pewnego więc dnia rozdrażniony bardziej aniżeli zwykle, zagroził mu, że go weźmie od misyonarzy, a nawet raz już kazał mu misyę opuścić. Jednakowoż Adolf był bardzo przywiązanym do misyonarzy i nie spieszył się z wyjazdem. Rozgniewany tem do najwyższego stopnia naczelnik, tak do niego napisał: „Ponieważ nie chcesz opuścić misyi, sprzedam cię misyonarzowi i będziesz jego niewolnikiem“. Groźba ta bynajmniej nie przeraziła Adolfa, owszem z radością w sercu odpisał: „Czyń rychło, coś postanowił, przynajmniej wtedy będę pewnym, że nie opuszczę misyonarzy i będę żył i umrę po chrześcijańsku“. Piękna odpowiedź, godna pierwszych chrześcijan, którzy opuszczali wszystko dla Imienia Chrystusowego. Oto przykład wart naśladowania!

### 5. Smutny los dzieci pogańskich.

Dziecko, będące przedmiotem tak wielu trosk wśród rodzin chrześcijańskich, uchodzi tu za coś

podlejszego nawet od samego bydlęcia. Mieszkańcy tutejsi idąc za hasłem: „Biada słabemu“, postępują z dzieckiem w najbrutalniejszy sposób. Ma ktoś np. dług do zapłacenia, daje dziecko nauczycielowi lub kupcowi. Znam jedno takie, które kilka razy zostało w ten sposób sprzedane przez nieludzkiego ojca. Raz sprzedał je za flaszeczkę miodu; wykupiwszy je za małą cenę, znowu je sprzedał za pistolet, potem wykupił, i tak ustawicznie sprzedawał lub wykupywał napowrót, goniąc za zyskiem. Zwłaszcza dzieci niewolników stanowią tutaj obiegający towar kupiecki. Jeżeli naczelnik posiada kilka niewolnic, ma z nich zysk zapewniony: odbiera im bez litości własne ich dzieci, skoro tylko przedstawiać mogą jaką wartość.

Jeden z misyonarzy opowiadał mi, że gorsze jest jeszcze położenie dzieci w kraju Bihé. Ojciec ten bawiąc w tym kraju poszukiwał pewnego razu świnki do nabycia dla potrzeb kuchennych. Znalazł kilku handlarzy z tym towarem, ale żaden nie chciał inaczej sprzedać jak za chłopczynę, którego misyonarz miał ze sobą do służenia przy Mszy św. Rozumie się, że targu nie było w takich warunkach a misyonarz zadowolnił się zupą z wody i soli. Arabowie z nad wielkich jezior zapuszczają zagony swoje aż do tych krajów i w skutek tego patrzymy na straszne sceny handlu ludzkiego. Sprzyjają mu ogromnie ciągłe walki, jakie staczają między sobą różne plemiona w celu pojmania więźniów, których następnie włóczą z targu na targ, lub odstępują karawanom urządzającym wyprawę po kość słoniową. Karawany te jednak potrzebują tylko dorosłych, a dzieci za słabe do zniesienia trudów podróży, bez miłosierdzia mordują.

Nowy dom w Bihé założony przy drodze, którą przechodzą karawany, mógłby wielką liczbę tych nieszczęśliwych dziatek uratować, ale niestety dochody

nasze z trudnością wystarczają do utrzymania tych, które mamy u siebie.

Ale liczmy na szlachetność i na rosnącą ciągle gorliwość członków Dzieła św. Dziecięctwa, którzy nie pozwolą upaść raz rozpoczętej pracy a zapowiadającej tyle pięknych nadziei. Na zakończenie łączą się z nami wszystkie nasze sieroty i mali Gangellasowie, aby Ks. Dyrektorowi podziękować za przesyłaną dotąd pomoc i aby prosić nadal o jeszcze hojniejszą.

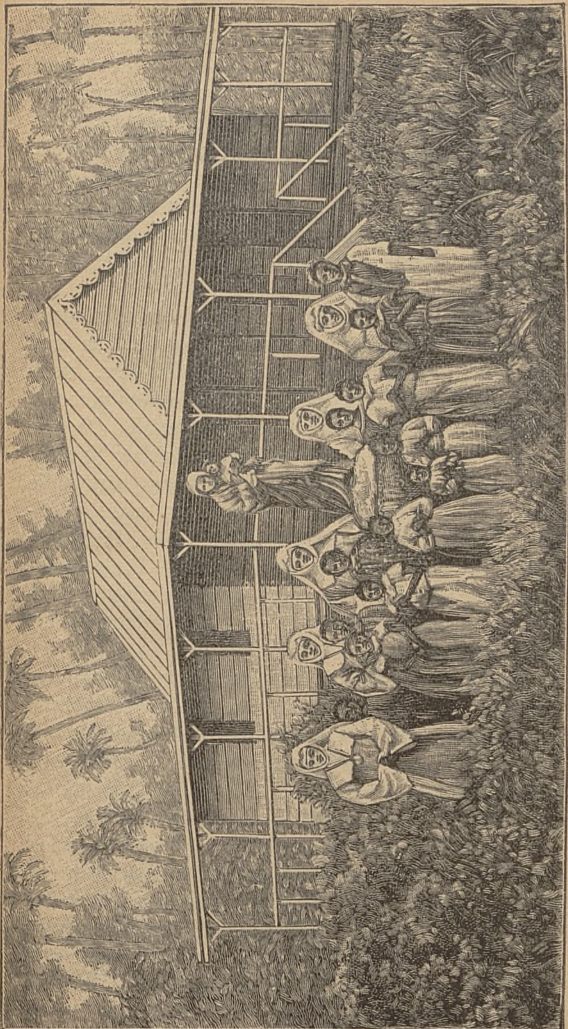
*A. J. M. Genie.*
Misyonarz apostolski.

# OCEANIA.

## IV. List Ks. Couppé, Wikaryusza apostolskiego w Nowej Pomeranii, do członków Dzieła św. Dziecięctwa.

(Dokończenie).

Zanimeśmy się zabrali do pracy, trzeba było obmyśleć plan działania. Prędko przyszliśmy do przekonania, że przedewszystkiem przez chrześcijańskie wychowanie dzieci będziemy mogli podnieść i uszlachetnić te zdziczałe ludy. Przedsięwzięcie to wydało się o tyle łatwiejsze, że tutaj, jak mało gdzie, nabyć można bez żadnej trudności tyle dzieci, ile tylko na nizko stosunkowo cenę starczy dochodów. Dziewczynki wszystkie, jak to już wyżej powiedzieliśmy, sprzedają ich wujowie, a chłopcy, dla których prawie nie istnieje rodzina, stają się w przeważnej części niewolnikami, albo też idą w sieroctwo i opuszczenie zupełne. Za cenę 50 fr. rodzice czy panowie odstąpią ich naj-



Nowa Pomerania: Zakład św. Józefa we Vlavolo (str. 90).

chętniej misyonarzom. Mamy więc zapewnioną taką liczbę dzieci, jakiej będziemy chcieli, chodzi tylko o kwestyę pieniężną.

Z tego widać, że zadanie nasze tutaj nie różni się niczem od tego, jakie spełnia Dzieło św. Dziecięctwa. Wykupywać dzieci, o ile dochody pozwolą, wychowywać je w zakładach, przygotowywać i wyrabiać z nich rolników i rzemieślników aż do chwili, w której będą mogły utworzyć rodzinę chrześcijańską — oto kochani członkowie plan, jakiśmy sobie zakreślili.

W przeciągu 15 miesięcy, t. j. od chwili naszego przybycia, osiągnęliśmy pocieszające owoce. Pan nasz błogosławił nasze prace, a jeśli Dzieło św. Dziecięctwa nie odmówi nam na przyszłość swej pomocy, możemy oczekiwać świetnych rezultatów. Obecnie nasza misya posiada trzy zakłady: Zakład Najsłodszego Serca P. J. w Kinigunan, który utrzymuje 63 chłopców, zakład Najświętszej Panny także w Kinigunan z 23 dziewczątkami i Zakład św. Józefa we Vlavolo, gdzie jest ośm dziewczynek. Razem więc wszystkich dzieci w przeciągu kilku miesięcy wykupionych i utrzymywanych 94. Są to przeważnie dzieci z klasy niewolniczej i sieroty.

Historya, jakkolwiek niedługiego życia tych małych ludożerców, wypełniona jest tylu cierpieniami i przejściami iście tragicznemi, że zasługiwałaby być tu zapisaną, a wycisnęłaby nie jedną łzę z ócz czytelników. Mam też nadzieję, że w przyszłości kiedyś wywiążę się z tej małej ale wdzięcznej pracy. Na teraz wystarczy wam powiedzieć, że biedne te dzieci przy wejściu do naszych zakładów znajdują się w stanie najopłakańszym: bez odzienia, pokryte robactwem a niekiedy wstrętnemi i cuchnącemi ranami. Z razu spoglądają na nas z nieufnością, nawet z przestrachem, sądząc, żeśmy je kupili na spożycie. Niekiedy

uciekają nam nawet do lasu i zadać sobie musimy sporo trudu, aby je napowrót sprowadzić. Jednego nie zdołaliśmy już odszukać, niezawodnie zostało przez mieszkańców sąsiedniej wioski pochwycone i zjedzone. Po niejakim czasie pobytu wśród swoich młodych towarzyszów nabierają zupełnej ufności i poczynają kosztować całego szczęścia nowego życia. Pod wpływem przekonania, że ich kochamy i przy odpowiedniem prowadzeniu, następuje w nich zmiana. Co dzień dzikie ich usposobienie łagodnieje więcej i wyrabia się z nich szybko młodzież dzielna, rozumna, swobodna i zdradzająca piękne przymioty. Po kilku miesiącach, zwłaszcza gdy już woda Chrztu św. obmyje czoła tych dzieci, fizycznie i moralnie zmieniają się one do niepoznania, a wtedy stanowią wielką pociechę dla misyonarza, który spełniał pracę misyjną na sercach tak prostych i pojętnych.

Z przyjemnością zapewne dowiecie się, kochani członkowie, o różnych pracach, które w przeciągu tych 15 miesięcy podejmowaliśmy, aby otrzymać tak pocieszające owoce.

W chwili mego przyjazdu z Europy misya tutejsza liczyła tylko jedną stacyę we Vlavolo, położoną na północnej stronie Nowej Pomeranii w samem centrum protestanckiej propagandy, z której czarni katecheci rozbiegają się na wiele sąsiednich wiosek. Mieliśmy tam wszystkiego mały kawałek ziemi, a nie było nadziei, abyśmy się mogli rozszerzyć, łatwości, aby nabyć dostatecznej ilości dzieci i możności ich wyżywić. Trzeba było poszukać miejsca właściwszego. Postanowiłem więc ufundować stacyę centralną, w którejbyśmy mieli obszerny kawał ziemi, rezydencyę dla Wikaryusza apostolskiego, dom mogący pomieścić misyonarzy, dom dla Sióstr, zakład dla chłopców i dla dziewcząt.

Było to niemałe przedsięwzięcie, bez którego

jednak nie moglibyśmy osiągnąć głównego celu naszej misyi. Wybraliśmy miejsce w Kinigunan w pośrodku Białej zatoki, w kanale św. Grzegorza, w najwspanialszem i najkorzystniejszem położeniu, o jakiem można było myśleć. Wynosi ono 48 hektarów malowniczej i urodzajnej ziemi, otwartej ku morzu, o dziesięć minut drogi od zatoki, dokąd zawijają wszystkie statki i parowce nawiedzające te wyspy.

Wzięliśmy się natychmiast do pracy. Misyonarze, Ojcowie i Bracia przy pomocy kilku krajowców przemienili się w robotników i rzemieślników. Wycięli najpierw gęsty las porosły na miejscu, gdzie miano domy stawiać, a już w kilka miesięcy potem widzieliśmy jakby z ziemi wyrosły obszerny dom, wzniesiony na palach, zbudowany z amerykańskiego drzewa i z blachy cynkowej, jedynych materyałów właściwych tym okolicom, nawiedzanym przez częste trzęsienia ziemi.

W czasie, kiedy pracowano około tych budowli dla misyonarzy przeznaczonych, napływały zwolna sieroty i dzieci z niewoli wyrwane. Wkrótce było ich piętnaście. Trzeba było koniecznie dla nich jakiego schronienia; wzniesiono więc naprędce dom z materyału krajowego. Po ukończeniu budowy naszego domu, rozpoczęliśmy budowę zakładu dla chłopców z drzewa australskiego i blachy żelaznej. Miał on wynosić 14 m. długości i 6 m. szerokości, a pomimo że było naszym zamiarem liczbę dzieci znacznie powiększyć, uważaliśmy te rozmiary domu za dosyć obszerne. Praca szła szybkim krokiem naprzód: atoli przed jej ukończeniem mieliśmy już 40 dzieci i dom okazał się za szczupły. Powiększyliśmy go więc jeszcze raz tyle tak, że obecnie zakład ten pod wezwaniem Najsłod. Serca Jezusowego wynosi 29 m. długości, a jest już cały zajęty przez 63 chłopców. Naturalnie ten sam pokój służy za sypialnię, jadalnię,

i uczelnię, mimo to budynek na teraz wystarcza zupełnie, a w oczach krajowców rośnie do rozmiarów pałacu, który budzi podziw i zazdrość względem naszych wychowanków.

Dzieło nasze nie było jeszcze zupełne bez schroniska dla dziewcząt. W tym to celu przywiozłem ze sobą z Europy pięć zakonnic, o których mówiłem wyżej. Osiadły one zrazu we Vlavolo, w klasztorku na poczekaniu zbudowanym. Kiedy mogły się już nieco rozmówić w języku krajowców, wykupiłem dla nich 10 dziewczynek, bo więcej nie mogły u siebie pomieścić. Tymczasem trzeba myśleć o budowie większego domu dla Sióstr i zakładu dla dziewcząt w centralnej naszej stacyi w Kinigunan. Klasztor dla Sióstr jest już rozpoczęty, częścią z drzewa, częścią z żelaza. Sprowadziliśmy cały z Europy, jest więc o wiele od naszego piękniejszy. Trzy Siostry z Vlavolo świeżo w nim zamieszkały, oczekując na przybycie innych z Europy. Dopóki dom dla sierot nie zostanie zbudowany, nie będą mogły przyjąć większej liczby dziewczynek. Obecnie mają ich 23 w Kinigunan a 8 we Vlavolo.

Oto najmilsi członkowie, dzieła, któreśmy przy pomocy Bożej, wsparci przez miłość chrześcijańską, spełnili w przeciągu 15 miesięcy między dzikimi w Nowej Pomeranii. Spoczywa teraz na naszej głowie troska o rodzinę z 94 dzieci złożoną, którą trzeba przyodziać, żywić, uczyć i wychowywać z wszelką starannością aż do chwili, gdy będą mogły same stać się zaczątkiem nowej rodziny chrześcijańskiej. Wspierajcież nas waszą modlitwą i jałmużną a staniecie się narzędziem Opatrzności w rozdzielaniu dóbr najwyższych tym biednym małym dziateczkom.

† *Ludwik Couppé*,
Wik. ap. Nowej Pomeranii.

# AMERYKA.

## V. Rzut oka na misye OO. Salezyanów w Patagonii.

Pod koniec r. 1890 odbywały się egzamina i rozdawanie nagród naszym wychowankom. Zaraz po wakacyach, jakie tu mieli w lecie, odprawili ćwiczenia duchowne, poczem zaczęto nowy rok szkolny.

Pragnąłbym przesłać Waszej Przewielebności kilka szczegółów o pracy naszych zakładów w Pampie Środkowej i Bahia Blanca. Miejscowości te leżą nad rzekami Rio Colorado i Rio Negro na wyżynie Kordylierów, a przytykają do Kraju Ognistego i wysp Maluińskich.

### Misye.

Misye nasze rozwijają się coraz więcej i coraz pomyślniej. O. Savio wysłany na misyę do Pampy Środkowej, leżącej na południ.-wschód od Buenos-Ayres (ten sam, co przed kilku laty był świadkiem napadu Indyan na Carahue), przez trzy miesiące zwiedzał znaczniejsze miasteczka i wioski, pokonał wszystkie trudności tak przykrej podróży i pracę jego apostolską uwieńczył Bóg znakomitymi owocami. Myślimy tam obecnie zaprowadzić system naszym misyom właściwy: wybudować kościół, dom, szkołę; ale jak zawsze, musimy się poprzednio o pomoc do naszego Turynu zwrócić.

Misya w Bahia Blanca na północ od Patagonii a południo-wschód od Pampy Środkowej, ma wielką doniosłość już to z tego względu, że Bahia Blanca jest najlepszym portem w Rzeczypospolitej; już też dlatego, że przez zaprowadzenie pojazdów, jakie tu

niezadługo w życie wejdą, nawiążą się stosunki z krajami przyległymi: Rio Negro, Nauquen i Chili.

Przejeżdżając przez to nowe miasto w czasie podróży mojej, uznałem za niezbędne otworzyć tu i to jak najprędzej szkoły, kaplice, warsztaty dla chłopców i dziewcząt — to jedyny sposób odrodzenia tutejszej ludności tak słabej w wierze a swywolnej w obyczajach.

Na razie poprosiłem O. Costaniagna z Buenos-Ayres o cztery Siostry ze Zgromadzenia Pomocy Najśw. Panny. Te, razem z innemi przybyłemi z Patagonii, otworzyły zakład, mieszczący już dziś dwieście elewek. O. Borghino, otrzymawszy zasiłki niezbędne, zajął się wybudowaniem szkoły i oratoryum dla dzieci, a jeden z przezacnych naszych dobroczyńców wziął na swój koszt budowę pięknego kościółka i warsztatu dla rękodzielników.

Cały personal składają: O. Cavalli, O. Izabello, O. Veneroni, X. X. Franchini i Marini, jeden majster stolarski i nauczający katechizmu Rosseti. Jedni zajmują się parafią, drudzy szkołą, szpitalem i wielką kolonią włoską, której się tu już udało zaprowadzić towarzystwo pomocy wzajemnej. Ale na nieszczęście i sekta wolno-mularzy ma tu swoich siedm lóż, z których jedną stanowią same kobiety.

O. Veneroni obsługuje kolonię w Torquints (gdzie osiedli Polacy z pod zaboru rosyjskiego, uczciwi ludziska i dobrzy katolicy), dalej Viticola, Villarino, Naposta i inne miejscowości, położone naokoło w promieniu czterdziestu mil (fr.).

O. Milanesio wytrawny i gorliwy misyonarz, spędziwszy sześć miesięcy nad brzegami Rio Colorado, gdzie nauczał, spowiadał i chrzcił bardzo wielu, zwiedza obecnie misye nad Rio Negro. Właśnie w tych dniach dostałem od niego list, w którym mi pisze, że ustawicznie znajduje pogubione kłosy (t. j. Indyan

rozproszonych tu i owdzie) i że się cieszy, gdy może zbierać je w snopy: ut congreget in horrea...

Indyanie uważają go za swego krajowca: skóra brunatna jak u nich, mówi doskonale ich językiem, jakby się tam narodził i wychował.

Obecnie O. Stefenelli, uczący katechizmu Mendez, jeden Indyanin i trzy Siostry ze Zgromadzenia Pomocy N. Panny wyjechali na misyą do Roki, odległej stąd jakie 120 mil, jak nasz Turyn od Rzymu; podróż po rzece Rio Negro przerwana, bo wody opadły, wypadnie im się wlec co najmniej 20 dni. Do tej przeprawy trzeba im najmniej z 15 koni, dwa wozy; na jednym pojadą Siostry, na drugim powiozą rzeczy i żywność: trąchę mąki, ryżu, placki i t. p., na drodze mięsa dostaną — apetyt się znajdzie.

O. Luciani z trzema Siostrami wybrali się na misyą aż do Pringles — tylko 100 kilometrów drogi.

Nasi dwaj pustelnicy z Clos-Malal O. Panaro i O. Gońotto, oddaleni 200 mil od nas, nie będą mogli wziąć udziału w naszych ćwiczeniach duchownych — biedni — oni szczęśliwi kiedy mogą nam list przesłać.

W domach naszych w Patagones i Viedma rozwija się pięknie Stowarzyszenie Dzieci Maryi, Stow. Najśw. Serca P. Jezusa, Towarzystwo św. Alojzego Gonzagi, a obecnie pracują nad wprowadzeniem tam Towarzystwa św. Józefa dla dorosłych. Salezyanie, jak również Siostry Zgromadzenia Pomocy Najśw. Panny, pracowali tu wiele nad rozszerzeniem Królestwa Bożego. Komunii w r. 1890 rozdano 10 do 12 tysięcy. Niestety prawie wszystkie przyjmowały kobiety i dzieci, z dodatkiem Indyan nawróconych, kilku Włochód i Hiszpanów; mężczyźni zaś tutejsi wcale się tu wiarą nie odznaczają, owszem wzgląd ludzki, interes pieniężny oto reguła ich życia. Bóg, dusza, wieczność, to są wyrazy dla nich bez

żadnej wagi i znaczenia. Konie, woły, barany, to ich bożyszcza; pijaństwo ze swemi następstwami to ich cała pobożność.

Św. Franciszek, Indyan wschodnich nie mógł nawrócić, aż poprzednio kupców europejskich nawrócił i to był największy jego cud. U nas przeciwnie sprawy się mają: jeżeli nie znajdujemy wielkich trudności w nawracaniu dzikich ludzi, to jednakeśmy nie mogli nawrócić i poprawić tutejszych handlarzy bez wiary, co tylko kraj zarażają.

## Szkoły, kolegia i kaplice.

Liczba dzieci, które się kształcą w naszych domach, przechodzi tysiąc. Wyniki egzaminów, jakie się odbywały w Viedma, były zdumiewające dla samych delegatów rządowych i wielu innych osób, jakie się na nich znajdowały.

Wielu z Indyan otrzymało nagrody i co tu muszę zaznaczyć, że nagrodę za hafty i tkania otrzymali dwaj tutejsi indyanie z pokolenia Yau-cuche przyjęci do naszego schroniska.

W klasach wyższych i łacińskich uczniowie również piękne robią nadzieje.

Warsztaty rzemieślnicze liczą trzydziestu terminatorów stolarskich, ślusarskich, krawieckich i szewskich, którzy robią znaczne postępy.

Nasze maleńkie kółko muzyczne składające się z naszych braciszków, sierot i Indyan, z których większa połowa i 15 lat nie ma, w przerwach między naukami i innemi pracami odgrywa wesołe kawałki i marsze. Muzyka religijna podnosi urok nabożeństw kościelnych i czyni takowe ponętniejszemi.

Dzięki gorliwej pracy naszych stolarzy i ślusarzy kolegium w Pringles, te sale z wentylacyami już ukończone.

Obecnie krzątamy się przy nowym budynku w Viedma; ma on objąć 5 wielkich dormitarzy, obszerne pracownie i sale do nauki. Uczniowie Kolegium Pomocy Najświętszej Panny odznaczają się zamiłowaniem nauki, pilnością w pracy i wdziękami śpiewu.

Kaplice niedzielne przeznaczone dla chłopców i dziewcząt są dosyć uczęszczane; nagrody, loteryjki, gimnastyka i t. p. wiele tu — jak i gdzieindziej — przyciągają.

W Carmen-Patagones Siostry Pomocy Najświętszej Panny otwierają co niedzielę i święto osobną kaplicę dla czarnych, którzy tworzą odrębną rasę, nie mającą prawie żadnego podobieństwa z rasą białych, a to sprawia, że się nie dadzą do kościoła wciągnąć, ale że ich trzeba zbierać i nauczać osobno. *(D. c. n.).*

---

# Rozmaitości.

### Ofiary zabobonów.

Przewrotne przesądy zabobonne to jedna z największych trudności, na jakie napotyka ewangelia opowiadana przez misyonarzy wśród pogan, a zwłaszcza Chińczyków. Wyrosły one z ciemnoty i nieświadomości, w jakiej zostają te ludy, a więcej jeszcze z piekielnego posiewu szatana, ojca wszelkiego błędu. Zabobonem jakby siecią zdradliwą otoczył on te ludy, oplątał całe ich życie, ich zwyczaje uświęcone wiekami na to, aby tem trudniejszy uczynić przystęp słowu prawdy chrześcijańskiej do serca pogańskiego. Nie ma też w życiu poganina jednego zdarzenia, jednego zajęcia, jednej chwili, do którejby

on nie przywiązał jakiegoś przewrotnego, nieraz pełnego zgrozy przesądu zabobonnego. Jeżeli zagraża niebezpieczeństwo, poganin szuka ratunku w zabobonie; jeśli spostrzega coś niezwykłego, czego nie umie wytłómaczyć, natychmiast tłómaczy zabobonem; jeśli zaczyna coś, co w jego życiu ma większa wagę, otacza cały ten akt licznymi zabobonnymi czynami.

Skutki takiego powszechnego hołdowania iście szatańskim wymysłom są najopłakańsze. Albowiem zabobon pogański nie uznaje nad sobą żadnego prawa, dla niego nie ma żadnej granicy, żadnej miary w złem, gdy czegoś się domaga, coś nakazuje. Podniesiony w oczach i w przekonaniu tych nieszczęsnych ludów do ważności najświętszych tajemnic i najwyższych praw, odziera je z reszty dobrych uczuć, jakie w nich były, zaciera wszelką szlachetność, dodaje odwagi do najhaniebniejszych czynów i najwstrętniejszych naturze ludzkiej. Tem się też tłómaczą te okrutne fakta, z któremi tak często spotykają się członkowie Dzieła w opowiadaniach i sprawozdaniach z misyi, świadczące o najsmutniejszym stanie moralnym pogan. Zabobon wystawia na ofiarę ojca i matkę i najniewinniejsze dziecię; nie ma nic złego, co się dzieje w imię zabobonu. Oto z tysięca kilka przykładów wyjętych z opowiadania Siostry Joachimy z prowincyi Fo-kien w Chinach:

Przed kilku laty żyło w naszej wiosce małżeństwo z czworgiem dzieci. Matka oczekiwała właśnie przyjścia na świat piątego dziecięcia, a że czuła się bardzo słabą, przeto obawiano się o jej życie. W tej niepewności postanowiła iść do jednej ze swoich przyjaciółek w celu zasięgnięcia u niej rady. W chwili, gdy próg jej domu przestąpiła, zdawało jej się, że ujrzała odgrażającego się dyabła, co ją tak przeraziło, że zemdlawszy, upadła. Na odgłos łoskotu, jaki się zrobił, nadbiegł natychmiast gospodarz domu,

ale zamiast ratować nieszczęśliwą, począł wywijać w około batem i krzyczeć, aby w ten sposób przeszkodzić duszy opuszczenie ciała tej niewiasty. Gdy przyszła do przytomności, opowiedziała przyczynę strasznego przerażenia, a słuchający jednogłośnie orzekli, że powinna się udać do mieszkania kapłanek bożyszcza, aby boginię w tych miejscowościach panującą zapytały o przyczynę tego złowrogiego zjawienia. Bożyszcze wypróbowawszy ich cierpliwości trzygodzinnemi wybiegami, miało wreszcie odpowiedzieć, że trzeba się udać do wróżki i na jej zdaniu polegać. Gdy wróciły do domu, wezwały wraz ze swemi towarzyszkami wróżbitę. Ten oświadczył, że dziecię przyjdzie na świat z nożem, którym zabije swą matkę, że więc trzeba po narodzeniu dziecięcia posłać bożyszczu najpiękniejsze owoce, jakie będzie można dostać, aby bogini włożyła je pomiędzy nóż dziecięcia a życie matki i w ten sposób zasłoniła ją przed grożącem niebezpieczeństwem. Zresztą najlepiej zabić dziecię natychmiast po przyjściu na świat, bo jeśli jedną minutę będzie żyło, zabije swą matkę, a jeśli dwie, zabije i ojca, aż wreszcie przyniesie zgubę całej rodzinie. Wyrok ten był zupełnie wystarczający do spełnienia na dziecięciu zbrodni bez najmniejszego wahania. I o zgrozo! dziecię byłoby mu niewątpliwie uległo, gdyby nie przypadkowa przeszkoda. Ojciec dziecięcia nie był Chińczykiem, a jakkolwiek wiara jego była watpliwą, nie chciał przecież zgodzić się na podobne okrucieństwo.

Wkrótce po tych zajściach przyszła na świat dziewczynka, rozumie się bez noża, o którym tyle niedorzeczności mówiono. Spostrzeżono jedynie znak jakiś na lewym boku dziewczęcia. Stosownie do woli ojca a wbrew zabobonnym żądaniom matki, dziewczynka miała doznać równych praw ze swemi siostrami. Na nieszczęście rozsądny ten człowiek w dwa miesiące

później zachorował na tyfus i po 15 dniach umarł. Dziecię, które w wyobrażeniu matki było jedyną przyczzną tego nieszczęścia, byłoby znów uległo najsmutniejszemu losowi, gdyby opatrzna ręka Boża nie była mu zesłała i tym razem obrony w osobie pana M. Frandin, konsula francuskiego. Ten zajął się całą rodziną a zwłaszcza dziewczynkami, które przy matce byłyby narażone albo na śmierć, albo na zepsucie. Ks. Wikaryusz apostolski przyjął je z największą serdecznością a z niemi i matkę, chcąc pozyskać ją dla wiary św. i zbawić jej duszę. Dziewczynki oddane pod naszą opiekę z najlepszem przygotowaniem i bez żadnej trudności przyjęły chrzest św. i pierwszą komunię św. Z matką było zupełnie inaczej. Wszystko, co widziała u nas i czego się o wierze św. uczyła, zdumiewało ją i nie mogła pojąć, jak możemy być zawsze tak spokojne i swobodne; mówiła, że religia nasza musi być pełną pociech, kiedy nas tak czyni szczęśliwemi. Wyrażała nam swą wdzięczność bez granic, ale mimo to chrześcijanką nie chciała zostać. Na wszystkie namowy i nasze i Ks. Biskupa odpowiadała zabobonnem uprzedzeniem, że będąc bardzo wielką grzesznicą, musi bezwarunkowo pójść do piekła, gdyby więc teraz dała się ochrzcić, Zbawiciel chciałby ją wprowadzić do nieba, a szatan do piekła i pewno zostałaby zawieszoną między niebem a piekłem. Woli więc odrazu, jak to sobie zasłużyła, pójść do piekła. Kiedy nas opuszczała, włożyłyśmy jej na szyję medalik najświętszej Panny, zalecając, aby go zawsze nosiła, choćby dlatego tylko, że jest od nas pamiątką. Ufamy zaś, że Matka miłosierdzia wyjedna tej duszy w zabobonach ugrzęzłej łaskę nawrócenia.

Oto inny przykład ofiary zabobonów:

Pewna rodzina zostająca w dosyć dobrych stosunkach majątkowych, miała kilkoro dziatek, z któ-

rych jedna dziewczynka szczególnie przez rodziców była lubianą z powodu niezwykłej urody. Małżeństwo to od chwili pobrania się nigdy żadnych nie miało kłopotów; życie schodziło im bardzo spokojnie i przykładnie. Owoż zajrzało do ich domu nieszczęście! Pewnego dnia spostrzegli w mieszkaniu jakieś malutkie zwierzątko, które według krajowych zabobonów jest zapowiedzią nieszczęścia. Zapytano zaraz wróżbiarzy, a odpowiedź brzmiała: „Wkrótce choroba dom ten nawiedzi, albowiem bogowie rozgniewani są na tę rodzinę, iż nie oddaje im czci należnej i przodkom swoim nie składa ofiar, które powinna. Za karę tego przestępstwa zmarli będą dom jej nawiedzać w postaci owadów“. Małżonkowie chcąc swe błędy naprawić, składali odtąd, jak zwyczaj nakazuje, częste ofiary zmarłym swym ojcom. W ofiarach tych stawiają niektóre potrawy przy grobach i w pozłacanych papierach palą na nich różne wonności.

Minął rok cały a z przepowiedzianych kar żadna się nie ziściła. Wreszcie owo umiłowane dziecię w piątym roku życia zachorowało na szkarlatynę. Rodzice zamiast je pielęgnować w właściwy sposób, chwycili się środków zabobonnych. Umieścili u wnijścia do domu zielone gałęzie poprzeplatane czerwonemi wstążkami i poroztwierali drzwi i okna, ażeby choroba łatwiej uciec mogła. Naturalnie, że w takich warunkach choroba się jeszcze wzmogła i dziecię zaniewidziało. Ojciec dowiedziawszy się o całem nieszczęściu, wpadł w tak szalony gniew, że porwał dziecko z łóżka z zamiarem rzucenia go do wody, i gdyby matka z babką nie wydarły mu go z ręki, niewątpliwie byłby to uczynił. Nazajutrz odniesiono tę nieszczęśliwą ofiarę zabobonów do protestanckiego szpitalu, w którym angielski lekarz również protestant oświadczył, że kalectwo dziewczynki jest nieule-

czalne. Wiadomość ta utrwaliła ojca w zamiarze zabicia dziewczęcia. Na szczęście jednak, ponieważ w szpitalu nie chciano jej trzymać, przeto matka potajemnie przyniosła ją do nas. Opatrując to małe biedactwo, z przerażeniem zobaczyłyśmy, że na całem ciele było zsiniałe i ranami pokryte skutkiem okrutnego się z niem obchodzenia. Ochrzciłyśmy je natychmiast, bo wiek jego nie wymagał żadnego przygotowania. Po upływie trzech miesięcy dziewczynka przyszła do siebie zupełnie.

## Kronika Dzieła.

**Dochód Dzieła w r. 1893.** Ogólna suma, jaką dzieci świata katolickiego złożyły w r. 1893 na Dzieło św. Dziecięctwa, dosięgła po zamknięciu wszystkich rachunków do 3.606.249 franków i przewyższyła o 13 tysięcy dochody z roku poprzedniego.

Jest to krok jeden naprzód do zaokrąglenia sumy 4 milionów franków, urzerzywistniającego się zwolna ale nieustannie, jeśli się zważy, że w r. 1892 wzrosła ona o 60 tysięcy a w r. 1891 o 93 tysiące franków. Pierwszy milion przekroczyły dochody Dzieła w r. 1855, drugi w r. 1872, trzeci w r. 1881, a na czwarty, mamy wszelką nadzieję, nie trzeba będzie już długo czekać, bo świeżo otwiera się dla Dzieła obszerne pole dochodów, jakie z miłości chrześcijańskiej płyną w licznych krajach Ameryki północnej i południowej, dokąd Ks. Dyrektor generalny Dzieła co dopiero podejmował apostolską podróż w celu zjednania dla Dzieła poparcia u Ks. Ks. Biskupów, zebranych na kongresie katolickim. Misya ta powiodła

się świetnie, bo w Ameryce żyje jeszcze w wdzięcznem wspomnieniu pamięć wielkiego założyciela Dzieła, Ks. Biskupa Forbin Janson, który w tej samej sprawie zwiedzał nowy świat, rzucając wymownem słowem swojem pierwsze zarzewie pod Stowarzyszenie św. Dziecięctwa w Buffalo, Detroit, Montleart w Kanadzie i w wielu innych miastach.

Kiedy się więc przegląda te cyfry, pomyślnie wróżące, raz jeszcze trzeba uwielbić najlitościwszą i najmędrszą Opatrzność Bożą, która obmyśliła milionom dusz zbawienie i wieczną chwałę środkami tak drobnymi, a jednak tak potężnymi łaską i błogosławieństwem.

Na tę ogólną sumę dochodów złożyła się gorliwość wszystkich ludów katolickich według następującego wykazu:

| | fr. | ct. |
|---|---|---|
| Francya . . . . . . . . | 1.166.581 | 97 |
| Niemcy . . . . . . . . | 1.078.753 | 41 |
| Belgia . . . . . . . . . | 365.883 | 21 |
| Włochy . . . . . . . . | 262.915 | 94 |
| Austrya-Węgry . . . . . | 174.638 | 02 |
| Szwajcarya . . . . . . . | 91.649 | 90 |
| Niderlandy . . . . . . . | 162.936 | 24 |
| Anglia . . . . . . . . | 13.472 | 50 |
| Irlandya . . . . . . . . | 25.767 | 10 |
| Portugalia . . . . . . . | 20.962 | 40 |
| Polska z pod trzech zaborów | 17.666 | 45 |
| Hiszpania . . . . . . . . | 7.632 | 20 |
| Dania . . . . . . . . . | 539 | 14 |
| Turcya europejska . . . . | 248 | — |
| Inne . . . . . . . . . | 223.776 | 07 |

**Archidyecezya lwowska.** *Z Biłki Szlacheckiej* otrzymaliśmy za współudziałem Przew. Ks. Proboszcza pierwiastki darów świeżo zawiązanych tam dwunastek Dzieła. Rzucone ziarneczko w czasie misyi

z pożytkiem przyjęło się w sercach żądnych chwały P. Jezusa i Dzieło kwitnie już w tej parafii jakby najstarsza roślinka, zgromadzając koło siebie dzieci i dorosłych. Nie wątpimy, że będzie to jedna z najtrwalszych pamiątek odprawionej tam misyi.

*Jaryczów.* O założonem i tutaj Dziele św. Dziecięctwa dochodzą nas najlepsze wiadomości. Dwanaście zebranych już kółek zajmuje się sprawą Dzieciątka Jezus, czytając z ciekawością i ze współczuciem opowiadania i listy o smutnym losie dziatek, dla których Dzieło w imię Dzieciątka Jezus prosi o miłosierdzie. Zaiste kocha ten P. Jezusa, kto cierpi z cierpiącymi Jego członkami i nie może Mu w tym względzie lepszej oddać przysługi nad tę, którą czyni zapisując się do Dzieła św. Dziecięctwa.

*Brzeżany* to trzecia miejscowość w archidyecezyi lwowskiej, z jakiej otrzymujemy dobrą nowinę dla Dzieła św. Dziecięctwa, które tu już nie było obce. Obecnie sprawa dziatek pogańskich znalazła wielu nowych, gorliwych przyjaciół i ogólne zainteresowanie się, dzięki któremu Dzieło może liczyć na pewne powodzenie i na szerszy rozwój. Spełnia ono zresztą tak piękną misyę, uczy tak czystej, szlachetnej miłości chrześcijańskiej, iż nie obawia się, aby tam, gdzie jest poznane, nie znalazło zelatorów i miłośników. Uznanie i wdzięczność należy się przedewszystkiem Sz. PP. A. Bossównej i Wł. Sztejnerowej. Ożywieni najlepszemi nadziejami na przyszłość, przesyłamy wszystkim, którzy się Dziełem św. Dziecięctwa zajmują, życzenia najobfitszego błogosławieństwa Dzieciątka Jezus.

*Czerniowce* nie pozostawiają nas nigdy bez wiadomości, które pocieszają i budują. Czytamy w ostatnim liście: „Dziesiątego maja odbyło się nabożeństwo solenne z okazyi Mszy św. żałobnej za członków zmarłych Dzieła. Po naukach w języku niemieckim

i polskim udzielił Dyrektor miejscowy błogosławieństwa dziatwie licznie zgromadzonej i odmówił litanię do Najśw. Dzieciątka Jezus. Nie trzeba dodawać, że łzy stały w oczach rodzicom, patrzącym na nabożeństwo swych pociech, zwłaszcza na wieniec drobnych dziewcząteк w bieli ze światłem. Dwoje malutkich członków zebrało dobrowolne ofiary na tacy dla dzieci pogańskich. Nadto wspomnieć muszę o dwóch wypadkach uzdrowienia po wpisaniu chorych dzieci do Dzieła św. Dziecięctwa.

**Dyecezya tarnowska.** *Z Wietrzychowic* przychodzą pocieszające wiadomości. Piszą nam: „U nas tu na Powiślu dotąd prawie wcale nie było znane to śliczne apostolsko-misyonarskie Dzieło. Dzisiaj mamy już 20 dwunastek, a da Bóg, będzie więcej. Dziatwa przeważnie wypełnia te szeregi, bo to jej głównie misya, ale i starsi się dopytują i garną". Zawiązało się więc w parafii Dzielo, dzięki staraniom Czcigodnych Pasterzy, którzy wyjaśniwszy w wyczerpujący sposób cel i pożytki Dzieła św. Dziecięctwa, w dzień św. Marka i pod jego opieką złożyli pierwszą dwunastkę szczęśliwą ręką, bo za nią poszło tyle innych. Młodą tę roślinkę oddajemy w opiekę Najśw. Dzieciątku Jezus, aby pod błogosławieństwem Jego Boskiej ręki rozrosła się w wielkie rozłożyste drzewo.

*Tymbark.* Donoszą nam, że poczyna się tutaj krzewić Dzieło św. Dziecięctwa, w jakich rozmiarach i z jakiem powodzeniem, nie wiemy, ale że ma za sobą poparcie Przew. Ks. Proboszcza i najlepsze usposobienie parafii, która niedawno, bo w czasie odprawionej misyi, opływała w wiele łask Bożych, przeto można się spodziewać, że nie braknie tam ochotników na zelatorów i członków tak pięknego Stowarzyszenia. Wiadomości, jakie w Rocznikach znajdą o nieszczęśliwych dziatkach pogańskich, nie kochanych przez nikogo, umierających bez Chrztu św. godnych polito-

wania, będą im największą zachętą do ukochania Dzieła św. Dziecięctwa.

**Dyecezya wrocławska.** *Z Biskupic* pisze p. Fr. Kowaisz: „Posyłam 42 m. 20 fen. Są to ofiary zebrane na Dzieło Dziecięctwa P. J. i za rozsprzedanie Roczników z maja. W tej sumie jest 10 m. złożonych jako wiązanie Dzieciątku Jezus przez małego Bernarda, który idąc za przykładem małej Weroniki, składa swoją pierwszą ofiarę przez ręce rodziców dla opuszczonych w największem nieszczęściu dziatek pogańskich. Oby przez tę ofiarę Dzieciątko Jezus pobudziło znowu jakie czułe serce do podobnego miłosierdzia, a na tę zacną rodzinę zlało obfite błogosławieństwo w życiu i opatrzyło królestwem niebieskiem w wieczności".

**Dyecezya chełmińska.** *Z Komorska* otrzymaliśmy od Ks. Dziekana Fryntkowskiego 35 m. jako pierwszą ofiarę na cele Dzieła św. Dziecięctwa z wiadomością, że w parafii tamtejszej grono członków nowo zapisanych do Dzieła stanowi szczęśliwy zaczątek dla sprawy Dzieciątka Jezus. Niechże Bóg błogosławi te pierwsze zawiązki.

Polecamy modlitwom członków dusze:

Ś. p. Kardynała księcia Biskupa krakowskiego Ks. Albina Dunajewskiego. Przez jego śmierć utraciło Dzieło wielkiego opiekuna, który kilkakrotnie w odezwach dyecezyalnych polecał jego cele i potrzeby gorliwości duchowieństwa i wiernych, a pośrednictwem swojem wyjednał osobiście w Rzymie cenne przywileje dla Dzieła i jego członków w ziemiach polskich. Cześć jego pamięci, pokój jego duszy!

Ś. p. B. Hanke, Wizytatorki Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie, przez której ręce przeszły obfite jałmużny dla dziatek pogańskich.

Ś. p. Frani Wołek, gorliwej zelatorki w Krakowie, której nazwisko w szeregu ostatnich lat często napotkać można między zelatorkami z domu SS. Miłosierdzia św. Stanisława.

Ś. p. Mani Czechowicz, która miłością młodego ale wielkiego serca obejmowała niedolę dziatek chińskich.

---

## Wykaz składek od 25 kwietnia do 25 lipca 1894 r.

**Dyecezya krakowska**: Służba ze szpitala św. Łazarza 15 złr., K. Stroka 1 złr. 76 c., SS. Miłosierdzia z domu im. Helclów 3 złr. 37 ct, C. Jaworska 50 c., M. Zielińska 50 c., Alumni z Sem. dyec. 3 złr. 92 c., Dziatwa z ochronki na Krowodrzy 3 złr., Sierotka 1 złr., p. Ks. D. 20 złr., X. W. C. 15 c., Iz. Mankowicz 1 złr., J. Machaleczek 2 złr., Z. Wł. 3 złr., P. Świercz 2 złr. 92 c. Od Brata Jana z furty 19 złr., *Jachówka*: A. Sowaj 1 złr., *Nowy Targ*: M. Krystyniak 2 złr. 62 c. *Spytkowice:* J. Sojka zel. 13 złr. 80 c. *Stryszów*: A. Mierocha 5 złr. *Wadowice:* na Dzieło 7 złr. 10 c. *Waxmund:* Ks. J. Bobiński z przeszłego kwartału 3 złr., z tego 2 złr. 90 c. *Zakopane*: M. Janoszyna od dzieci 1 złr.

**Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska**: Z domu św. Józefa SS. Miłosierdzia 2 m., p. Kałubowicz 39 m. *Kościan:* SS. Miłosierdzia 140 m. m. *Koźmin:* J. Brandowski 10 m. *Łabiszyn:* M. Jasińska 39 m. 20 fen. *Odolanów:* p. Binek 1 m. *Środa:* SS. Miłosierdzia od czł. 100 m. *Usarzewo*: Ks. Pb. Ruszkiewicz 25 m. *Wilczyn:* Ks. Pb. Kałkowski 10 m.

**Archidyecezya lwowska**: N. N. 500 złr., Marya, Antonina i Jadwiga 1 rs. *Biłka szlachecka:* Ks. Pb. A. Prawdzikowski od czł. 10 złr. *Brody*: J. Buczyńska 1 złr. *Brzeżany*: P. P. Wł. Sztejnerowa 2 złr. E. Mikitowa 1 złr. 20 c., W. Bartoszewski 50 c., od innych osób 4 złr. 20 c. *Brzozdowce:* Ks. Dziekan Motykiewicz 2 złr. *Budzanów:* SS. Miłosierdzia od czł. 3 złr. 40 c. *Chodorów:* Ks. St. Juszczak 3 złr. 54 c. *Czerniowce:* Ks. A. Moczarowski 64 złr. 86 c. *Czerwonogród:* SS. Miłosierdzia od czł. 37 złr. *Jezierna*: Ks. A. Górawski 6 złr. 66 c. *Kołomyja:* Ks. Lazarewicz 8 złr. 28 c. *Opryłowice:* Ks. J. Nawrocki 4 złr. 56 c. *Uhnów:* SS. Felicyanki od czł.

12 złr. 86 c. *Wicyń:* Ks. Fr. Domaradzki 5 złr. od siebie, 1 złr. od K. Zagrobelnej i 3 złr. 25 c. od innych osób. *Załośce*: SS. Miłosierdzia 17 złr.

**Dyecezya przemyska**: Konwent PP. Benedyktynek 22 złr. N. N. 2 złr. 30 c., Włodzio Tarnawski 54 c. *Chyrów:* Ks. J. Hrubant od konwiktorów 47 złr. *Grodzisk:* Ks. Fr. Małek od czł. 10 złr. *Jarosław*: Ks. St. Falęcki od kółek 15 złr. *Ołpiny:* Ks. T. Szurek od czł. 20 złr. 10 c. *Sambor:* Ks. J. Dornwald od czł. 37 złr. 35 c. *Strzyżów:* Ks. J. Manicki od parafian 23 złr. 42 c. *Medyka*: M. Pająkowa 5 złr. 72 c. *Szczepiatyn:* Jurcio Dąbrowski 1 złr. *Przeworsk:* SS. Miłosierdzia od czł. 24 złr.

**Dyecezya tarnowska**: Ks. St. Dutkiewicz od alumnów z Sem. Dyec. 8 złr. 60 c., Ks. Karbowski 6 złr. 37 c. PP. Urszulanki 12 złr. 50 c. SS. Felicyanki 8 złr. *Borzęcin*: St. Stoch 4 złr. 70 c. *Dembno:* Ks. J. Lasak 123 złr. 45 c. *Łososina:* Ks. L. Kozak 8 złr. *Poremba:* Ks. W. Bednarz 9 złr. 50 c. *Radłów:* Jan Kulpa 5 złr. 74 c. *Sądowa Wisznia:* Ks. St. Ziemba 6 złr. 70 c. *Szynwałd:* Ks. A. Siemieński 5 złr.

**Dyecezya wrocławska**: SS. Miłosierdzia z Biskupic 28 m., Fr. Kowaisz 42 m. 20 fen., J. Filla 22 m., IMć Ks. Weltike z Mikołowa 41 m. 70 f., H. Musik z Miołku 11 m. 50 f., Ks. Piechaczek z Zabrza 12 m., J. Sobawa 12 m. 50 f., K. Jaromin 1 m., E. Greiff z Oleszki 4 m., J. Zielosko z paraf. Rozdzin. 6 m. M. Fabisz 6 m. J. Czys. 12 m., E. Graniczna z Dürdau 6 m. 25 f.

**Dyecezya chełmińska**: Jakób Żurawski z Cyss. 100 m. Ks. F. Fryntkowski z Komorska 35 m., K. Radkowski 51 m. 50 fen., w tem J. Okunek z par. Śliwice 7 m.

**Z innych dyecezyi**: N. N. 240 rs. J. M. 6 rs. z Kielc 1 rs., Agnusewicz 75 rs., M. 33 rs. przez Ks. Siedleckiego 25 rs. 90 kop. Z Kalisza 4 rs. Od różnych osób 10 rs. Teresa Kumor 2 złr. 94 c. M. Semik 50 złr.

---

Niniejszem poświadczam, że Rocznik Dzieła Świętego Dziecięctwa na miesiąc sierpień nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

*W Krakowie dnia 27 lipca 1894 r.*

*X. Filip Gołaszewski,*
Cenzor.

L. 3188. POZWALAMY DRUKOWAĆ.
*Kraków 28 lipca 1894 r*

Wikaryusz Kapitularny
(L. S.) **X. Gawroński.**

## Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej.

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i przedstawić go do zatwierdzenia miejscowemu Biskupowi. (Brewe papieskie z d. 3 lutego 1893 r.)

*Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.*

*Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.*

*Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).*

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założono, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.